Nr. 317. Kraków, poniedziałek 11 listopada 1907. Rocznik XVI.

Redakcya: Kraków, ulica Filipa L. 11.
Administracya: Kraków, Długa L. 5.

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków.
Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Dymisya hr. Dzieduszyckiego.

Abrahamowicz ministrem dla Galicyi!

Gdy w sobotę nadeszły telegramy o złożeniu przez Abrahamowicza godności prezesa Koła polskiego, wywołało to wrażenie, jakoby „Unia demokratyczna“ po pierwszym nieudanym ataku, z którego wyszła pobita, rozbita i skompromitowana, nareszcie odniosła zwycięstwo. Abrahamowicz zmuszony do ustąpienia! Naturalnie i Dzieduszycki będzie musiał ustąpić i demokraci chwycą w swe ręce prezesurę Koła polskiego i ministerstwo dla Galicyi — konserwatyści zmiażdżeni, demokracya tryumfuje...

Tymczasem późnym wieczorem tegoż dnia nadeszła z Wiednia telegraficzna wiadomość tak nieprawdopodobna, że wprost wyglądająca na złośliwą ironię, a jednak prawdziwa i przewidziana przez nas jeszcze przed kilku dniami.

Oto hr. Wojciech Dzieduszycki podał się do dymisyi, a jego następcą, **ministrem dla Galicyi ma zostać Dawid Abrahamowicz!**

Nie kto inny, lecz właśnie on!

Zrozumiałem stało się tedy złożenie prezesury Koła polskiego przez chytrego Ormianina, który zęby zjadł na intrygach politycznych: rzecz była już ukartowana, tak dymisya hr. Dzieduszyckiego, jak objecie po nim teki ministeryalnej przez Abrahamowicza — a demokratom się zdawało, że to oni tryumf odnoszą, że to gwoli zadośćuczynieniu ich apetytom Dawid Abrahamowicz ustępuje z „regimentarstwa“...

W rzeczywistości — tryumfuje Abrahamowicz, który jak po maśle przechodzi sobie po demokratach z prezesury Koła na fotel ministeryalny.

Nie ziściły się marzenia p. Lea o tece ministeryalnej. Siedząc od tygodnia w Wiedniu (rzekomo dla udziału w obradach „subkomitetu“ dla reformy wyborczej lwowskiego sejmu, jak chce w swoich czytelników wmówić „Nowa Reforma“). pan dr Leo nie wysiedział tam dla siebie upragnionej teki ministeryalnej. A perswadowaliśmy mu, że z nim, czy bez niego Abrahamowicz zostanie ministrem-rodakiem.

Teraz tylko idzie o to, kto zostanie prezesem Koła polskiego: Dulęba, czy Głąbiński. Dziś się to ma rozstrzygnąć. Głąbiński ma wielki apetyt, ale nie chcą go ani konserwatyści, ani demokraci innych odcieni, ani też ludowcy, którzy wprawdzie do Koła polskiego nie należą, ale w sobotę odbyli zaraz posiedzenie klubowe i powzięli uchwałę, którą Kołu polskiemu zakomunikowali, że w razie wyboru Głąbińskiego nie może być ani mowy o zbliżeniu się ludowców do Koła. Poza narodowymi demokratami nikt, zdaje się, nie popiera kandydatury Głąbińskiego na prezesa i bardzo być może, że wybranym zostanie „konserwatywny demokrata“ dr Dulęba. Nie jest też wykluczoną innego rodzaju „niespodzianka“: że hr. Dzieduszycki wróci do „regimentarstwa“; w takim razie byłaby to poprostu zamiana miejsc między hr. Dzieduszyckim i Abrahamowiczem...

Namiestnik hr. Potocki pojechał do Wiednia, aby wziąć dziś udział w rokowaniach między grupami Koła polskiego w sprawie wyboru prezesa. Dziś się rozstrzygnie to „przesilenie“ w Kole polskiem.

* *
*

Lwów. Z powodu przesilenia w ministerstwie dla Galicyi powołany został namiestnik hr. Potocki do Wiednia, aby mógł przedstawić w tej kwestyi swoje zapatrywania. Po konferencyi z prezydentem ministrów wyjechał hr. Potocki w niedzielę wieczorem z Wiednia z powrotem do Lwowa.

Rząd klerykalno-agrarny.

Wczorajsza „Wiener Zeitung“ przyniosła pisma odręczne cesarza, którymi ustępujący ministrowie otrzymali dymisye, a nowi nominacye. Obecnie gabinet składa się z następujących ministrów:

prezydent ministrów bar. Beck,
minister spraw wenętrznych Bienerth,
minister skarbu Korytowski,
minister sprawiedliwości Klein,
minister handlu Fiedler,
minister rolnictwa Ebenhoch,
minister oświaty Marchet,
minister kolei Derschatta,
minister obrony krajowej Latscher,
oraz z 4 ministrów bez teki:
narazie „bez teki“, w przyszłości minister pracy Gessmann,
czeski minister-rodak Praszek,
niemiecki minister-rodak Peschka,
minister dla Galicyi Abrahamowicz.

Ministrowie ci reprezentują następujące stronnictwa: Marchet niemiecką partyę postępową, Derschatta niemiecką partyę ludową, Peschka niemieckich agraryuszy, Praszek czeskich agraryuszy, Ebenhoch i Gesmannn chrześcijańsko-socyalnych, Fiedler Młodoczechów, zaś Beck, Bienerth, Korytowski i Klein są ministrami urzędniczymi.

Powyższe zestawienie wykazuje, że gabinet ma obecnie wybitny charakter klerykalno-agrarny. Reprezentanci chrześcijańsko-socyalni są klerykałami czystej wody, a szefowie agraryuszów, do których można zaliczyć Ebenhocha, zapewnią dążeniom swym przewagę, mimo że są ministrami bez teki.

Bar. Beck, który przed 2 jeszcze tygodniami z emfazą głosił, że za głosowanie za ugodą nie da żadnych koncesyi narodowych ani innych, ustąpił wobec parcia przywódców do posad; chrześcijańsko-socyalni, którzy od 20 lat agitują przeciw Węgrom, za posady zgodzili się głosować za ugodą, a agraryusze, którzy „zasadniczo“ byli przeciwnikami ugody, za cenę tek będą musieli głosować za ugodą, aby umożliwić Peschce i Praszkowi pozostanie w gabinecie.

Najwybitniejszą osobistością w gabinecie jest bez kwestyi Gessmann. Człowiek o wielkim talencie agitacyjnym i organizatorskim, którym zaciekle zwalczał przedewszystkiem socyalistów, człowiek, który tak podczas agitacyi wyborczej jak i w swych mowach parlamentarnych nawoływał do łączenia się wszystkich stronnictw burżuazyjnych przeciw socyalistom — ma zostać kierownikiem ministerstwa pracy przeznaczonego w pierwszym rzędzie do zajmowania się polityką socyalną. Ładna to będzie polityka wobec klasy robotniczej, tak przez nowego ministra znienawidzonej.

Sprawa stanowiska partyi socyalno-demokratycznej wobec zrekonstruowanego gabinetu stało się teraz jasne: bar. Beck, który przeprowadził reformę wyborczą i dotąd nie występował w parlamencie agresywnie przeciw socyalistom, będzie musiał teraz, po przyjęciu Gessmana do gabinetu, zmienić swą politykę, co i socyalistów zniewoli do zmiany taktyki. Jest rzeczą więcej niż pewną, że Gessman nie zadowoli się wprowadzeniem zasad swego stronnictwa do polityki rządowej, lecz będzie występował agresywnie — jak to robił w mniejszym zakresie, jako przewodnia głowa w dolno-austryackim wydziale krajowym.

Siła socyalnej demokracyi oprze się jednak i tej próbie. Dotąd chrześcijańsko-socyalni bez udziału w rządzie wywierali wybitny wpływ w parlamencie, bez obowiązków odpowiedzialności; teraz muszą jawnie działać i jawnych też znajdą przeciwników. Dr Gessman przekona się rychło, że inaczej wygląda robienie polityki w sejmie, a inaczej w parlamencie. Socyalni demokraci mimo zdrady „wolnomyślnych“ Niemców, mimo, że większość rządowa wynosi rzekomo 370 głosów, będą i nadal walczyć w obronie proletaryatu i idei postępowych, które burżuazya zdradziła dla posad.

* *

Nowi ministrowie.

Dr Alfred Ebenhoch, minister rolnictwa, urodził się w r. 1855 w Przedarulanii. Z zawodu adwokat, poświęcił się już w r. 1882 polityce, którą zaczął praktykować w sejmie Austryi górnej, a od r. 1888 w parlamencie. Od początku swej karyery należał do klerykałów, między którymi zajmował naczelne stanowisko i głównie działał w duchu sklerykalizowania szkoły. W r. 1898 został marszałkiem krajowym Austryi górnej; mimo to zatrzymał mandat do Rady państwa i należał do najgorliwszych zwolenników reformy wyborczej. Wybrany z okręgu 11 Austryi górnej przystąpił z całą grupą klerykałów alpejskich do stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, którego był wiceprezesem.

Dr Albert Gessmann, na razie minister bez teki, z przeznaczeniem do objęcia nowo utworzyć się mającego ministerstwa pracy, urodził się w r. 1852 w Wiedniu. Był przez długie lata urzędnikiem biblioteki uniwersyteckiej w Wiedniu, zaś w r. 1882 razem z Luegerem zorganizował stronnictwo chrześcijańsko-socyalne, którego stał się duszą jako pierwszorzędny agitator i organizator. Po kolei został radnym m. Wiednia, posłem na sejm Austryi dolnej, posłem do Rady państwa, członkiem Wydziału krajowego itd. On jest autorem uchwalonej we wrześniu r. b. sejmowej reformy wyborczej, która zabezpieczyła panowanie antysemitom w sejmie; on w zastępstwie chorego Luegera prowadził kampanię wyborczą, a przedtem wielce przyczynił się do uchwalenia reformy wyborczej — naturalnie bez żądanego przez niego 3-letniego osiedlenia. Jest to fanatyczny klerykał, prześladowca wolnomyślnych nauczycieli i szkoły, ulubieniec księży. Główną treścią jego życia było wspinanie się do honorów i dochodów; teraz cel swój osiągnął.

Dr Franciszek Fiedler, minister handlu, urodził się w r. 1858. Z zawodu jest profesorem uniwersytetu czeskiego w Pradze. W stronnictwie młodoczeskiem nie odgrywał wybitnej roli, a tekę otrzymał wskutek rywalizacyi między Kramarzem a

---

TEOFIL WOJSZWIŁŁO.

KARYERA JANKA.

17

— Wiem tylko tyle, ilem się mógł dowiedzieć od stróża. Otóż było to tak. Dziś rano wychodzę z domu — o dziesiątej, a o dziewiątej wyszedł był „Wiktor“ (już wyjechał z Pitra). W bramie spotykam stróża. Ten spojrzał na mnie jak na waryata i aż się cofnął. Zdziwiło mię to, więc pytam, co mu jest? Toż przecie pana aresztowali tej nocy — powiada „dwornik“. Michajło był przy rewizyi, bo ja spałem (z przepicia, niema co grzechu taić) i mówi dziś rano: a skubenta naszego, pana Kolskiego, zabrali taki gołąbeczka. A tymczasem pan tu — jakżeż to? Stróż był trochę pijany, więc począłem go rozpytywać. W trakcie tego nadszedł ów Michajło, „młodszy dwornik“. „Starszy“ wpada na niego: cóżeś ty, durniu naplótł — „pana Kolskiego zabrali“? Toż ot pan Kolski przed tobą stoi, w najlepszem zdrowiu, dziękować Bogu. To nie ten — powiada Michajło. Jakto nie ten? Nie ten i kwita. Ja tego pana nie znam, a zresztą, jak ja mogę znać wszystkich lokatorów, kiedy ja tu wszystkiego czwarty dzień w służbie. Nie tego pana zabrali, powiadam, a innego, z pod szesnastego numeru. Stróż się śmieje: ty, głowo durna, toż tamten nie pan Kolski. Jakto nie pan Kolski?! Sam przecież powiedział, kiedy ich błahorodie raczyli spytać: — ja — powiada — jestem skubent Piotr Kolski... Nie głuchym przecie, na własne uszy słyszałem...

— Dzielnie spisał się Janek! — zawołał Kiełza, który wszedł w trakcie opowiadania Kolskiego.

— No więc — ciągnął dalej Kolski — było teraz już dla mnie zupełnie jasne, że nie mam poco wracać do domu. Zapewne dziś jeszcze „fijoły“ powtórzą swoją wizytę i wyobrazam sobie ich wściekłość. Ale teraz musimy pomyśleć, co dalej robić. Ja muszę drapnąć, to oczywista, a i wszyscy nasi powinni mieć się na ostrożności, tem bardziej, że nie domyślam się zupełnie, z jakiego powodu miano mię aresztować.

Nastąpiła żywa wymiana zdań co do dalszego zachowywania się „grupki“, poczem wszyscy się rozeszli, pozostawiając Kolskiego w jego schronisku.

Zawiadomiono o zniknięciu Janka wszystkich, kto utrzymywał z nim bliższe stosunki. Członkowie „grupki“ zabrali się do jeneralnego oczyszczenia mieszkań z wszelkiej „nielegalszczyzny“, spodziewając się rewizyj. Ale minęło kilka dni, a rewizyj nie było. Zapanowało wobec tego przekonanie, że to nie o żadną petersburską sprawę chodziło, tylko o jakieś dawne grzechy Kolskiego.

Próbowano dowiadywać się czegoś o losie Janka przez rozmaite stosunki, ale bezskutecznie. Za pośrednictwem Kiersnowskiego zawiadomiono matkę Janka o tem, co się z jej synem stało, lecz całą sprawę przedstawiono jej w ten sposób, że Janek za kilka, a conajwyżej za kilkanaście dni będzie wolny.

Tymczasem upływały tygodnie. Starania o „widzenie“ z uwięzionym rozbiły się o opór żandarmów. Postanowiono więc sprowadzić jego matkę do Petersburga.

— — — — — — — — — — — —

Przy rewizyi w koszu Janka znaleziono kilkanaście egzemplarzy rozmaitych wydawnictw P. P. S. i rozpoczęty artykuł do „Iskierki“. Pytano go, skąd ma „bibułę“ i do jakiego pisma przeznaczał ów artykuł. — Pisał sam dla siebie, ot tak sobie, dla wprawy, a „bibułę“ zostawił u niego ktoś podczas jego nieobecności... Kto? Nie wie i nie domyśla się, ktoby to mógł być.

Żandarm, indagujący Janka, ironicznie się uśmiechał i niecierpliwie wzruszał ramionami, słysząc te lakoniczne odpowiedzi, powtarzane za każdym razem z jednostajną uporczywością.

Ale kiedy Janek, na pytanie, dlaczego przyznał się do nazwiska osoby, którą nie jest, odpowiadał: — byłem rozespany i mimowoli pnwtórzyłem nazwisko, o które mię pytano, — żandarm się wściekał. Próbował grozić, potem przechodził do łagodnej namowy, rozczulał się nad losem biednego chłopca, który nie wiadomo poco sam siebie gubi, ale wszystko to szło na marne.

Nie dająca się ukryć irytacya „fijoła“ budziła w Janku jakieś dziwne zadowolenie, coś jakby dumne poczucie przewagi nad tą brutalną potęgą przemocy, która mogła go zmiażdżyć, lecz nie zdolna była zmusić do pożądanych zeznań.

Janek widział z pytań, zadawanych w śledztwie, że udało mu się dopiąć celu i że Kolski uniknął pazurów żandarmskich. To też nie mógł powstrzymać się od przelotnego, złośliwego, zaledwie dostrzegalnego półuśmiechu, kiedy poraz pierwszy mówił, patrząc w twarz stalowe, przeszywające go nawskroś oczy żandarma, że o żadnym Kolskim jako żywo nigdy nie słyszał.

Po każdem takiem badaniu Janek znowu powracał do celi i, choć czuł pewne zmęczenie nerwowe, to jednak wyrwa w pasmie jednostajnie szarych dni więziennych, zrobiona przez zetknięcie się z żandarmeryą, była dla niego źródłem trwającego jakiś czas podniecenia. To zaś dodawało mu sił i pozwalało nie odczuwał tak mocno dotkliwych ukłuć władzy więziennej. A tych nie brakowało. Zapowiedziano mu, że, trwając w uporze, nie będzie mógł korzystać z żadnych ulg. Pozbawiono go spacerów, nie dawano książek.

Pani Pacewiczowej, która przyjechała, zrozpaczona, w połowie czerwca do Petersburga, w sposób stanowczy i brutalny odmówiono „widzenia“.

— Trzeba było lepiej wychowywać syna — rzekł do niej ostro pułkownik żandarmski o nienaturalnie czarnych wąsach. — Zresztą, niech go pani nakłoni do przyznania się — dodał łagodniej.

Staruszka wyprostowała się dumnie i zacisnęła usta.

— Mamy pewność, że syn pani ułatwił ucieczkę ważnym przestępcom, zupełnie świadomie... Wybaczy pani, ale nic dla niej nie możemy uczynić.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Heroldem. Mimo że jest posłem miejskim (z Karolinenthal), ma mieć silne skłonności agrarne.

Karol Praszek, minister-rodak czeski, urodził się w r. 1868. Jest wieśniakiem i rolnikiem, a główną jego „zasługą“ jest zorganizowanie w Czechach ruchu agrarnego, który wyparł Młodoczechów z przewodniego stanowiska w polityce czeskiej. Jest to człowiek nietylko bez ogólnego wykształcenia, ale w dodatku o niebardzo czystej przeszłości. Znany jest jego proces z tow. Nowakiem, który mu zarzucił, że jako przewodniczący czeskiej Rady kulturnej pobierał nieprawnie dyety; proces zakończył się uwolnieniem Nowaka z powodu przeprowadzenia dowodu prawdy.

Franciszek Peschka, niemiecki minister-rodak, urodził się w r. 1856. W Radzie państwa zasiada od r. 1891. Zorganizował rzekomo wolnomyślnych chłopów niemieckich w Czechach w stronnictwo agrarne, a jako ich mąż zaufania wstępuje do gabinetu. O jego zdolnościach i zasługach nic nie było słychać, jedyną chyba jego „zaletą“ jest, że stoi na czele silnego klubu. Z zawodu jest chłopem-rolnikiem.

* * *

Ustępujący ministrowie hr. Auersperg, Pacak, Forzt i Prade otrzymali na pocieszenie ordery, a co do Auersperga i Forzta, którzy przedtem byli urzędnikami, cesarz zastrzegł sobie dalsze ich użycie w służbie państwowej. Znaczy to, że będą na razie pobierać pełną płacę ministeryalną.

Także minister obrony krajowej generał Latscher ma wkrótce ustąpić; zwłoka nastąpiła tylko dlatego, że Latscher, jako rzekomo chory, jest na urlopie. Jako następcę jego wymieniają komenderującego generała w Pradze Czibulkę i szefa sekcyi w ministerstwie obrony krajowej generała Georgi.

* * *

Wiedeń. Pod przewodnictwem dra Luegera odbyło się wczoraj wieczorem posiedzenie związku chrześcijańsko-społecznego, na którem jednomyślnie akceptowano wstąpienie do gabinetu dwóch członków klubu: dra Gessmana i dra Ebenhocha.

Wiedeń. Wczoraj rano przyjął cesarz na specyalnej audyencyi świeżo zamianowanych ministrów i odebrał od nich przysięgę.

TELEGRAMY

z dnia 11 listopada.

Strejki górnicze.

Opawa. Strejk w szybie „Silesia“ w Dziedzicach został zażegnany. Strejk w szybie „Eleonora“ w Dąbrowie rozszerzył się na szyb „Bettina“. Spodziewają się, że w poniedziałek strejk będzie zażegnany.

Wylewy w południowej Francyi.

Avignon. Wskutek wylewu niżej położone części miasta stoją pod wodą. Połączenie kolejowe między Cavaillon i Abt przerwane.

Marokko.

Paryż. Na wczorajszej radzie gabinetowej minister Pichon zawiadomił, że ogólne położenie w Marokku pozwala na odwołanie kontrtorpedowców i czterech krążowników. Misya Regnaulta w Rabat ma przebieg pomyślny.

Podróż amerykańskiego ministra wojny do Europy.

Manila. Sekretarz wojny Taft wczoraj odjechał do Władywostoku, gdzie ma przybyć 18 b. m.

Dżuma.

Konstantynopol. W Bajrut (Azya mniejsza) stwierdzono jeden wypadek podejrzany o dżumę.

Trzęsienie ziemi w Azyi środkowej.

Petersburg. Donoszą tu o świeżej katastrofie trzęsienia ziemi w okolicy Katarog, która zniszczyła wiele miejscowości, położonych w otoczeniu Kataroga. Także Becat-Denau jest zniszczone, przeszło **1000** ludzi miało zginąć.

Z caratu.

Pogromczyk zarządcą więzień.

Petersburg. W miejsce zamordowanego szefa zarządu więziennego Maksymowskiego został zamianowany były gubernator Mińska Kurłow. (Kurłow „odznaczył“ się urządzeniem rzezi inteligencyi w lecie 1905 r. w Mińsku. — Przyp. Red.).

Hurko niezadowolony z wyroku.

Petersburg. „Nowoje Wremia“ donosi, że obrońca Hurki wniósł odwołanie przeciw wyrokowi.

Towarzysze! Rozszerzajcie prasę socyalistyczną! Abonujcie „Naprzód“!

Z TEATRU.

„Mściciel“, dramat Juliusza Germana.

(*m*) Utwór p. Germana doczekał się w sobotę sądu doraźnego widzów; a że słusznie zupełnie — sprawę tej premiery uważać można za załatwioną: w stosunku do autora. Pozostaje wszakże czynnik drugi: kierownictwo naszej sceny, które bądź hołduje mylnej zasadzie, iż utworom oryginalnym należy zgoła bezkrytycznie dawać gościnę, bądź nie zdaje sobie sprawy, jakim jest poziom wymagań estetycznych publiczności i sądzi, że cokolwiek się nawinie — byle z czamarkami powstańczemi, tem samem na „zbyt“ liczyć może. Oczywiście i *tertium* tu *datur*: błędna ocena danego utworu.

Może nie odczuto, ile odrażającego mieści się w erotycznych gestach i słowach, które autor podsuwa pół obłąkanej dziewczynie bezpośrednio po jej shańbieniu przez żołdactwo (akt II), może nie zrozumiano, że takie widowisko, jakie autor zgotował w akcie końcowym da się dostroić do artystycznych upodobań chyba tylko kanibalów... Może to wszystko przed powyższą instancyą przygłuszał grzechocik rymów, gładkich niewątpliwie, oraz przysłaniała topiel mętnych frazesów — domniemanie patryotycznych? Ale to już wprost nie do pojęcia, jak mogli praktycy teatralni nietkniętemi zachować takie rażące — powiedzmy — „nieprawdopodobieństwa“, jak półgodzinne niemal konanie (wśród monologu „z przeszkodami“) bohatera sztuki, lub jak ów epizod z młodzieńcem, stojącym na straży — który przez poczucie obowiązku nie umiera, aż póki nie zostaje zluzowanym?

Co się tyczy autora na jednę tylko ogólniejszą refleksyę sobie pozwolę; a nasuwa mi się ona znów w formie pytania... Jak autor, zdradzający do tego stopnia niezdolność dostrojenia swej wyobraźni do powagi i grozy chwili, którą chce wskrzesić na scenie, że ta jego wyobraźnia podówczas ślizgać się może z własnego wyboru (gdyż są to luźne wstawki) po rozplecionych włosach kobiecych (akt I), po odsłanianych kobiecych piersiach (akt II) i w końcu po obnażanych do chłosty plecach — porywać się może na temat z r. 63? Jak, nie będąc w stanie wchłonąć w siebie nic, coby się echem odezwało podnieceniu owej doby, liczyć może na jej odtworzenie — mając nadomiar do dyspozycyi oprócz sztucznego w takich warunkach frazesu, tyle technicznego niedoświadczenia (?).

KRONIKA.

Kraków, 11 listopada.

Sekretaryat polskiego klubu socyalno-demokratycznego w Izbie posłów mieści się w Wiedniu, VIII. Florianigasse 7, II. Stock, Thür 7.

„Galgenhumor“ hr. Dzieduszyckiego. Ustępujący minister dla Galicyi hr. Wojciech Dzieduszycki jest człowiekiem bardzo dowcipnym, niewyczerpanym facecyonistą. W parlamencie kursuje mnóstwo dowcipów, anegdot i facecyj, opowiedzianych przezeń w kuloarach Izby. W ostatnich dniach, podczas przesilenia ministeryalnego, ostrzył on sobie nieustannie język na owej rozkielznanej gonitwie za tekami ministeryalnemi, na owej walce apetytów, jaką było to przesilenie. Nigdy jeszcze — pisze „Neue freie Presse“ w artykule wstępnym, poświęconym dymisyi hr. Dzieduszyckiego — nie znalazł tylu kłujących słów, co obecnie; nigdy jego złośliwy język nie był w tak ożywionym ruchu, jak właśnie podczas przesilenia, które nie pozostawiało mu żadnej iluzyi co do tego, że i znajomy jego dni są policzone. Jednego ze swych znajomych miał się podobno zapytać:

— Wiesz pan, gdzie teraz można znaleść najwięcej tek ministeryalnych?

— Gdzież?

— W agrarnych gnojówkach! — odpowiedział złośliwie hr. Wojciech Dzieduszycki.

Ironia tkwiąca w tym żółciowym dowcipie jest bardzo trafna: wszak ministrami-rodakami, tj. ministrami, mającymi reprezentować całość interesów narodowych swojego narodu, zostali obrońcy wybitnie klasowych, nie narodowych, interesów i to interesów ciasnych, egoistycznych, wrogich interesom większości narodu, agraryusze Praszek i Peschka. Ale sam p. Dzieduszycki i jego następca Abrahamowicz czyż nie są agraryuszami na wskróś, mimo swoich „narodowych“ frazesów? Żądło dowcipu hr. Dzieduszyckiego zwraca się i przeciw tece galicyjskiego ministra-rodaka „bez teki“, bo i ta teka znaleziona pono „w agrarnej gnojówce“...

Polszczyzna ministra-rodaka. „Czas“ podaje w numerze sobotnim list pożegnalny ekscelencyi Abrahamowicza, który z prezydyalnego fotelu w Kole przesiada się na mebel ministeryalny. Oto próbki polszczyzny świeżo kreowanego ministra-rodaka: ... „Czuję się spowodowanym złożyć niniejszem godność prezesa Koła“... „Świadomy obowiązku wobec kraju i wyborców, pozostanę, jak dotąd, tak i nadal obowiązkowym członkiem Koła polskiego i posłem“.

Wyrażenie: „obowiązkowy poseł“ nie ma tu brzmieć, jako jakaś fatalna przepowiednia, że mandat nigdy p. Abrahamowicza nie minie; nie, ekscelencya-rodak chciał tylko wyrazić, iż sumiennie spełniać będzie obowiązki poselskie. Chwalebne to, niewątpliwie, ale i rzeczy chwalebne wyraziéby można bez uciekania się do zwrotów austryacko-ormiańsko-podolskich.

Nowiny krakowskie.

Orkiestra p. Nedbala, która dziś i jutro da w Krakowie dwa koncerty symfoniczne, dała w ubiegły czwartek w Wiedniu w Domu Robotniczym dzielnicy Ottakring ludowy koncert symfoniczny dla robotników. Olbrzymia sala Domu Robotniczego była przepełniona. Jak donosi „Arbeiter-Zeitung“, robotnicy wprost entuzyastycznie oklaskiwali utwory Beethovena, Griega i Goldmarka, które orkiestra p. Nedbala ma i w Krakowie odegrać.

Nowy członek najwyższej Rady zdrowia. „Wiener Zeitung“ ogłasza: Minister spraw wewnętrznych zamianował profesora uniwersytetu w Krakowie, dra Kazimierza Kostaneckiego, zwyczajnym członkiem najwyższej Rady sanitarnej na czas funkcyonowania tej Rady.

Kalectwa przy pracy nabawiła się w sobotę wieczór 19-letnia Zofia Kłaput, nakładaczka w drukarni A. Rippera przy ul. Zielonej. Maszyna zmiażdżyła jej rękę tak, że pogotowie musiało ją odwieźć na oddział chirurgiczny szpitala Łazarza.

Rozprawa o szereg włamań przeciw Stefanowi Pilchowi i spólnikom, którzy między innemi okradli filię pocztową przy ul. Podwale, odbędzie się jeszcze w bieżącej kadencyi. Obwinieni mieli przyznać się do włamań w 7 wypadkach.

— Koncert „Młodej Polski“, urządzony staraniem „Chóru akademickiego“, zapowiada się bardzo interesująco. W program koncertu, prócz utworów fortepianowych, które wykona znana i ceniona pianistka p. Klara Czop-Umlaufowa, wejdą utwory chóralne, dotąd nigdzie nie produkowane. „Symfonia charakterystyczna“ B. Walewskiego i Poemat symfoniczny B. Raczyńskiego na wielką orkiestrę (56 p. p.), niewątpliwie zaciekawią melomanów. Są to pierwsze utwory w szerszym zakresie młodych kompozytorów. Fantazya C-mol na fortepian z towarzyszeniem orkiestry M. Świerzyńskiego zostanie poraz pierwszy wykonaną w Krakowie. Próby orkiestrowe odbywają stę codziennie od tygodnia. Bilety sprzedaje księgarnia S. Krzyżanowskiego.

— Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Poniedziałek: „Rycerze północy“, dramat w 4 akt. H. Ibsena. (Popularne).

Wtorek: „Mściciel“, dramat w 3 aktach Juliusza Germana.

Środa: „Cyd“, tragedya w 5 aktach T. Corneille'a, tłómaczył St. Wyspiański.

Czwartek: „Mściciel“, dramat w 3 aktach Juliusza Germana.

Piątek: „Wujaszek Wania“, sztuka w 4 aktach A. Czechowa.

Sobota: „Królewicz Jaszczur“, baśń muzyczna w 4 odsłonach B. Raczyńskiegn. „Ciocia Baruch“, obrazek dramatyczny w 1 akcie. „Epidemia“, kom. w 1 akcie O. Mirbeau.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Rewizor z Petersburga“, kom. w 5 aktach N. Gogola. (Ceny zniżone do połowy). O godz. 7 wieczór: „Królewicz Jaszczur“, baśń muzyczna w 4 odsłonach B. Raczyńskiego. „Ciocia Baruch“, obrazek dramatyczny w 1 akcie. „Epidemia“, komedya w 1 akcie O. Mirbeau.

— Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, ul. Szewska 16, I. p.

W sali wykładowej Uniwersytetu ludowego w poniedziałek od godz. 7½ do 8½ wieczorem, p. dr. Włodzimierz Nowak: „Zasady chemii“.

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 4—9, w niedziele i święta od 10—1. Biuro otwarte od godz 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

Nowiny lwowskie.

Eksplozya gazu. W piątek wieczorem w domu przy ul. św. Teresy l. 12 nastąpiła silna eksplozya gazu, która sprawiła znaczne szkody i stała się powodem poranienia dwóch osób. W domu tym urządzano instalacyę gazową dla oświetlenia i ogrzewania łazienek w mieszkaniu prof. Łastawieckiego. W łazience usłyszano syczenie, gdy p. Ł. wraz z mieszkającym u niego uczniem Wintoniakiem weszli z lampą do łazienki, nastąpiła eksplozya. Powstał straszny huk, dwie t. zw. pruskie ścianki, oddzielające łazienkę od mieszkania zawaliły się, zarysował się mur nad łazienką a pp. Ł. i W. doznali poparzeń rąk i twarzy. Eksplozya spowodowała ogromną panikę i zbiegowisko. Dwaj przechodzący ulicą ślusarze kolejowi zaopatrzyli kurki gazowe w piwnicy, zawezwano telefonicznie straż ogniową, policyę i stacyę ratunkową. Zaopatrzono rannych, straż pożarna wyrąbała dwie ściany ze względu na niebezpieczeństwo zawalenia się.

Schwytanie Schwarzera. Z Wiednia doniesiono lwowskiej policyi, że został schwytany Joachim Schwarzer, który uciekł z lwowskiego więzienia z dwoma skazańcami Szyptorem i Wasińskim i do spółki z nimi dopuścił się szeregu kradzieży.

Z kraju.

O obrabowaniu wózka pocztowego, przewożącego pocztę z Nowego Sioła do Podwołoczysk, donoszą następujące szczegóły:

Poczta przybywa codziennie do Podwołoczysk o godz. 8 wieczór. Dnia 7 bm. (czwartek) poczta o oznaczonej porze nie przybyła, tylko w 3 kwadranse później przybiegł woźnica do apteki w Podwołoczyskach pokrwawiony i żądał opatrunku. Opowiedział on, że na kilometr przed Podwołoczyskami, obok „mogiłki“, przypadł do wózka pocztowego jakiś drab, zatrzymał gwałtem wózek, z którego zrzucił pocztyliona, poczem go nożem poranił i rewolwerem bił w głowę. Pocztylion leżał przez chwilę nieprzytomny na ziemi, a drab tymczasem wsiadł na wózek i odjechał w stronę wsi Terpiłówki.

Opowiadanie to powtórzył pocztylion w urzędzie pocztowym i na posterunku żandarmeryi. Żandarmi wyruszyli w okolicę celem ścigania rabusia, ale na drugi dzień wrócili z niczem. W zrabowanym wózku pocztowym znajdował się list pieniężny, wysłany przez urząd podatkowy w Nowem Siole do Tarnopola, zawierający 26.000 K, jakoteż inne listy pieniężne, polecone i zwykłe, oraz 13 pakietów, łącznej wartości 4000 K, tak, że ogólna strata poczty wynosi zwyż 30.000 K.

Przypuszczają, że dokonał tego rabunku ktoś, który do Rosyi umknął. Możliwem jest jednak, że pocztylion poszedł za przykładem Łatki ze Lwowa i dokonał śmiałego napadu sam na siebie.

Z zaboru rosyjskiego.

Zgładzenie dwóch szpiclów. W piątek w południe ulicą Długą w Łodzi przechodziło 2 agentów policyi śledczej. W pobliżu domu nr 81 kilku młodych ludzi dało do nich szereg strzałów browningowych. Agent Geduld padł trupem na miejscu, drugi agent Denowik odniósł śmiertelne rany. Przybyłe wojsko dokonało rewizyi przechodniów, aresztując kilkanaście osób.

W więzieniu przy ratuszu było we czwartek — według spisu rządowego — 545 więźniów, mężczyzn i kobiet.

Prawdziwe oblicze endeków. Wielką sensacyę w Królestwie robi systematyczne cofanie się endeków z programem autonomicznym. Dmowski w rozmowie z korespondentem „Rjeczy“ powiedział, że narodowi demokraci w Dumie nie wystąpią z wnioskiem autonomicznym. Teraz znowu p. Grużewski w piśmie „Naród a państwo“ wystąpił przeciwko projektowi autonomicznemu.

„Wiadomo już jest, pisze p. Grużewski, iż program ten nie opiera się na żadnej realnej podstawie“ (?) i opinia powinna, „pozbyć się kombinacyj fantastycznych w stylu zupełnie nie podniosłym“.

Dalej pisze p. Grużewski, iż postulat autonomii mógłby znaleźć urzeczywistnienie tylko jako „ewentualny skutek zasady lojalności“ (!!).

Tyle to skrzydło endeckie, które jest reprezentowane przez p. Grużewskiego. Należy się mu pochwała za otwartość. Omówimy tę najnowszą ewolucyę narodowo-demokratyczną w osobnym artykule.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **III okręg wyborczy Piasek-Kleparz.** Zebranie wszystkich towarzyszów, mieszkających w okręgu III, odbędzie się w poniedziałek 11 bm. o godz. 7½ w lokalu Związku, Wiślna 5.

* **Wiedeń.** Lokal stow, „Spójnia“ w Wiedniu mieści się VIII, Langegassse 9, 2, suteryna.

* **Krajowy sekretaryat Związku metalowców,** oraz redakcya i administracya „Metalowca“ mieszczą się obecnie przy ul. Bonnerowskiej 6 w Krakowie.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedzialny: **Gustaw Alojzy Titz.**
Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie.
(Telefon 710.)